

Edukacja włączająca coraz częściej staje się przedmiotem gorącej debaty, w której zamiast rzeczowych argumentów pojawiają się obawy, uproszczenia i krzywdzące określenia. Jak szkoły powinny przygotować się do pracy z dziećmi o zróżnicowanych potrzebach i dlaczego włączanie ich do społeczności szkolnej jest tak ważne? O mitach, wyzwaniach oraz koniecznych zmianach w polskiej oświacie rozmawialiśmy z dr Marcinem Jurzystą - politologiem, historykiem i regionalistą, nauczycielem akademickim oraz prezesem Inicjatywy Społecznej Dziś dla Jutra.

Jak ocenia Pan obecną debatę wokół edukacji włączającej? Co w sposobie jej prowadzenia budzi dziś Pana największy niepokój?

Z nieskrywaną obawą obserwuję to, co ostatnio prezentują środowiska skupione wokół inicjatyw „Życie i Rodzina” czy Polskie Forum Rodziców. Mianowicie środowiska te coraz głośniejsze i coraz agresywniej odnoszą się do idei edukacji włączającej. Niektórzy z przedstawicieli tych ruchów nazywają ją nawet „lewacką ideologią”. Ciekaw jestem z czym czytelnikom taka retoryka się kojarzy? Tak bowiem podczas kampanii prezydenckiej z 2020 r. prezydent Andrzej Duda określał osoby LGBT. Zrobił to bez żadnego powodu, bez żadnego uzasadnienia i przede wszystkim bez wycucia i poczucia empatii. W tym przypadku mamy ewidentną powtórkę, tyle że chodzi o dzieci i to te najbardziej pokrzywdzone przez los.

Dochodzimy do sytuacji, gdy określenie „lewacka ideologia” może być przyklejone każdemu i w każdej sytuacji. Tak bezrefleksyjnie i bez zastanowienia w kogo to uderza, i kogo to krzywdzi. A że jest to niesprawiedliwe określenie, o tym chyba nikogo nie trzeba przekonywać.

Przeciwnicy edukacji włączającej postulują, by uczniowie z niepełnosprawnościami uczyli się w szkołach specjalnych lub w ramach edukacji domowej. Co Pan sądzi o takich propozycjach?

Idea edukacji włączającej jest realizowana w całej Europie przez wszystkich, a poglądy polityczne nie mają tu żadnego znaczenia. Tu chodzi o dobro dzieci – w tym przypadku uczniów z niepełnosprawnościami. Takie propozycje są tak bardzo wykluczające, że wręcz nieludzkie. Ciekaw jestem, jak postąpiliby zwolennicy takich pomysłów, gdyby rzecz dotyczyła ich własnych dzieci. W teorii bowiem można wymyślić nawet największy absurd, wszak papier wszystko przyjmie. Gdy jednak to, co teoretyczne, przeradza się w praktykę, nie jest już tak prosto.

Musimy zdać sobie sprawę, że ruchy, o których wcześniej wspominaliśmy żerują na ksenofobii dokładnie w taki sam sposób jak to dotyczy uchodźców, obywateli Ukrainy, osób LGBT, Żydów, muzułmanów itd. Strach powoduje, że człowiek człowiekowi staje się wilkiem.

Skoro wokół edukacji włączającej narasta tyle obaw i nieporozumień, to jak właściwie należy rozumieć jej założenia i sposób funkcjonowania w szkole?

Przede wszystkim edukacja włączająca to nie jest jakaś ideologiczna akcja, którą dyrektorzy i nauczyciele muszą realizować w odgórnie ustalonych schematach. To musi być proces. O co w nim chodzi? O to by dyrekcja, nauczyciele, pedagodzy, zespoły klasowe i rodzice, ale również organy prowadzące szkoły – wszyscy wspólnie stwarzali warunki by dzieci o specjalnych potrzebach były skutecznie włączane w funkcjonowanie społeczeństwa. A przecież szkoła jest najlepszym miejscem by tego włączania razem się uczyć.

Owszem, to nie jest łatwe. Zrozumiałe jest, że każdy, przede wszystkim nauczyciele będą mieć trudności

w odnalezieniu się w sytuacji gdy w klasie jedno dziecko ciągle biega, inne płacze, jeszcze inne ma wybuch agresji, a kolejnemu należy pomóc wypakować przybory. Ale kto powiedział, że nauka jest łatwa? W końcu jesteśmy w szkole. Uczmy się wzajemnie.

Nauczyciel to dziś nie ten omnibus, który staje przed klasą i ma wszystko wiedzieć. On ma być również w procesie uczenia się. Ma się uczyć swoich uczniów, gdyż powinien wiedzieć, że każdy człowiek jest inny i tego ma uczyć swych podopiecznych. Owszem, w tym trudnym procesie nauczyciel nie powinien pozostawać sam. Na wczesnym etapie edukacyjnym sprawdzają się przecież dobre praktyki związane z funkcjonowaniem nauczycieli wspomagających. Na późniejszych etapach ważną rolę odgrywają wychowawcy i pedagodzy. Młodzież nie jest egoistyczna. A naszą rolą, jako nauczycieli, jest uczenie ich nie tylko matematyki, historii, czy języków obcych, ale też empatii. Tak! To rola szkoły by uczyć świadomości, że wokół są inni ludzie, którzy potrzebują naszego wsparcia, nawet wówczas gdy zewnętrznie prezentują zachowania dalekie od znanej nam normy.

Wśród obaw związanych z edukacją włączającą pojawia się również kwestia poziomu nauczania. Na ile są one uzasadnione i gdzie, Pana zdaniem, leży rzeczywisty problem?

To prawda, że ci, którzy nie chcą edukacji włączającej podnoszą argument, że obecność dzieci z niepełnosprawnościami obniża poziom całej klasy. Warto powiedzieć głośno i wyraźnie. Nie ma na to empirycznych dowodów. To jest fake. Poziom jest generalnie zbliżony, a na jego obniżenie nie ma wpływu obecność w klasie dziecka z niepełnosprawnościami.

Problem leży absolutnie gdzie indziej i wiąże się z wakacjami w gronie pedagogicznym, szczególnie na prowincji, gdzie zdarza się, że katechetka uczy jednocześnie jeszcze historii i przyrody. Zatem w takich szkołach, gdy brakuje kadry do nauczania przedmiotów elementarnych, trudno liczyć na fachowców, którzy będą wspierać uczniów o specjalnych potrzebach. I faktycznie tu tkwi problem, z którym obecne kierownictwo MEN nie potrafi sobie sensownie poradzić.

Co zatem, według Pana powinno się zmienić, aby szkoły i nauczyciele byli lepiej przygotowani do realizowania edukacji włączającej?

Podwyżki zapewne po części przyczyniłyby się do jego rozwiązania. Ale tylko po części. Warto zastanowić się nad kwestią rekrutacji do pracy w oświacie, a co za tym idzie poziomem kształcenia przyszłych nauczycieli. Zapewne ideałem byłoby, gdyby nauczyciel przed przystąpieniem do pracy odbywał praktyki w różnych placówkach edukacyjnych, gdzie zetknie się z różnymi uczniami z różnymi potrzebami. Wówczas po pierwsze nie będzie się bał nowych wyzwań. Po drugie będzie lepiej przygotowany na różne sytuacje. Po trzecie nabyte doświadczenia będzie mógł przenosić na inny grunt, twórczo je modyfikując. Do tego trzeba jednak trzech kwestii: finansów, woli politycznej a przede wszystkim odwagi. I o tę ostatnią warto apelować do ministerstwa.

Edukacja włączająca nie jest więc jakąś lewicową hybrydą. Stawianie sprawy w taki sposób przypomina trochę polowanie na czarownice. Tyle, że owo polowanie jest tym boleśniejsze, że dotyczy osób bezbronnych i już wystarczająco pokrzywdzonych przez los. Zamiast więc otwierać nowy front walki z humanistyczną ideą otwartości na wszystkich, warto wspólnie zastanowić się jak ją realizować, tak by w jak najlepszym stopniu sprzyjała rozwojowi wszystkich dzieci.

Dziękuję za rozmowę.